

STATERA

J. A. MALIĆ



J. A. Malec

Statera

© Copyright by
J. A. Malec & e-bookowo
Grafika na okładce: Bartosz Nowakowski

ISBN 978-83-7859-634-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

Książka ta powstała mimo wielu przeciwności, jakie życie potrafi człowiekowi postawić na drodze. Pomimo wielu przestojów, braku weny, złości i zwątpienia, wielu moich bliskich mnie ciągle wspierało.

Chciałabym podziękować mężowi, który mimo iż wie, że nie przepadam za mówkami motywacyjnymi ciągle takowe podsuwa mi pod nos (cóż kochanie, mimo wszystko to działa), stale stoi przy mnie, zachęca i popycha do dalszego działania. Moim pierwszym i niezawodnym recenzentkom – Marysi i Asi – próbującym wyrwać choćby najmniejszy kąsek kolejnej książki.

Dziękuję również moim czytelnikom, bez was chyba bym się poddała ☺.

1.

„To się nie działo naprawdę. To jakiś pieprzony koszmar” – myślała Julia.

- Chodź tu – powiedział napastnik. – Nie skrzywdzę cię.
- Czego chcesz?
- Tylko się przytulić.

Mężczyzna był duży. Może nie mięśniak, ale i tak wielki, ze swoim wzrostem i szerokimi ramionami. Ubrany był cały na czarno, na twarzy malował mu się dziwny, zakłopotany wyraz twarzy. Wyglądał co najmniej niebezpiecznie.

- Wyjdź z mojego domu.
- Przytul mnie.
- Czy zdajesz sobie sprawę, że włamałeś się do mojego domu?
- Było otwarte.
- Doskonale wiesz, że nie było. Wyjdź, zanim wezwę policję.
- Chcę się tylko przytulić.

Nienormalny był czy co? Od samego początku wydawał się nieco dziwny. Opuścił nieco głowę i spojrzał na Julię spod rzęs. Nie podobało jej się to. Stała dość daleko od drzwi, do tego musiałaby przeskoczyć przez stół do kawy, by dostać się do wyjścia. Telefon miała w kieszeni, ale nie sądziła, że uda jej się gdziekolwiek zadzwonić. Zdażyła tylko drgnąć, gdy rzucił się na nią. Wszystko potoczyło się w zawrotnym tempie. Zderzenie, uderzenie i ciemność.

Obudziła się z bólem głowy. Próbowwała sobie przypomnieć, co się stało i gdzie jest. Przez całe swoje życie, włączając w to lata szkoły i pracę mechanika samochodowego, nigdy, ale to nigdy

nie straciła przytomności. Nawet wtedy, gdy niezdarly uczeniak spuścił jej na głowę puszkę z farbą. Nie obyło się bez szwów na skroni i brwi, ale pozostała na tyle przytomna, by skopać niezdarze dupę. A teraz to uczucie niepewności ją przytłaczało. Rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że jest u siebie. W swoim salonie, na kanapie. Chciała potrzeć ręką czoło, ale nie mogła. Jej dłonie były związane i jeśli dobrze się domyślała, przywiązane do stopki kanapy.

– Obudziłaś się. To dobrze. Przyniosę ci twoją ulubioną herbatę.

Zesztywniała na ten głos. W mgnieniu oka przypomniała sobie wszystko.

– Odwiąż mnie.

– Nie mogę, bo znowu sobie zrobisz krzywdę.

– To ty na mnie napadłeś, ty mnie skrzywdziłeś.

– Nie, ja cię tylko ratowałem – powiedział ze spokojem.

– Przed czym, kurwa? Ty jesteś tu tym niebezpiecznym.

– Ja chcę się tylko przytulić.

– Jesteś nienormalny. Wypuść mnie – krzyczała, szarpiąc za więzy. – Wypuść i się wynoś.

Jego mimika się zmieniła. Znow patrzył na nią tak jak tuż przed atakiem. Wiedziała, że zaraz stanie się coś strasznego. Coś, z czego może się nigdy nie podnieść. Podeszedł do niej i położył dłoń na jej udzie.

– Co robisz?

– Chcę się przytulić.

– Nie dotykaj mnie, odejdz. – Więzy zaczęły ranić jej nadgarstki.

Jego ręka posuwała się coraz wyżej i bliżej wnętrza uda. Za-

częła się szarpać, co wcale nie pomagało. Złapał jej nogi obiema rękami i usiadł na nich, po czym zaczął rozpinąć jej spodnie.

– Nie rób tego – błagała przez łzy.

Niestety, jej błagania do niego nie docierały. Mimo że się szarpała, udało mu się ściągnąć z niej spodnie. Teraz już krzyczała ile sił w płucach. Próbował zakryć jej usta dłonią, ale go ugryzła, przez co oberwała w twarz. Nim gwiazdki zniknęły jej sprzed oczu, napastnik usadowił się wygodnie między jej udami.

– Teraz cię przytulę – posłał jej najbardziej przerażający uśmiech, jaki w życiu widziała, i zerwał ostatnią przeszkodę, jej majtki. Przerazenie wzięło nad nią górę, krzyk, który wydostał się z jej piersi w momencie, gdy się w nią wbił, nie był podobny do niczego, co kiedykolwiek słyszała. Krzyczała długo, głośno i wyczerpująco, a on w nią pompował. Nie zauważyła nawet, jak ktoś zdarł go z niej. Nie potrafiła przestać krzyczeć. W końcu straciła przytomność. Znowu.

2

Obudził ją zapach szpitala. Znała go aż za dobrze. Spędziła pół roku przy umierającej matce, na krześle obok łóżka, trzymając ją za rękę. Nienawidziła tego smrodu. Źle jej się kojarzył.

– Pani Alan? Słyszysz mnie pani?

Tego głosu nie znała. Ale nie chciała się jeszcze budzić, chciała zasnąć, na długo. Za dobrze pamiętała ból, upokorzenie. Chciała, żeby to tylko był koszmar, ale czuła swoje obolałe mięśnie, poranione nadgarstki i obrażenia poniżej pasa. Nie chciała wracać do świata, który ją zranił.

– Pani Julio, proszę. Wiem, że się pani ocknęła. – Nieproszona łza spłynęła jej po policzku. – On jest w więzieniu. Nie wyjdzie stamtąd jeszcze długo. Proszę ze mną porozmawiać. – Głos był uprzejmy, miły. Julia uniosła powieki, by przyjrzeć się osobie, która tak usilnie starała się nawiązać z nią kontakt. – Witam, jestem Anita Kruk. Lekarz i... psycholog szpitalny, na pół etatu. Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Nie... – Musiała przelknąć, gdyż jej gardło zdawało się wysuszone i zdarte. – Nie chcę rozmawiać. – Wyszło to słabo.

– Wiem, ale to by pani pomogło...

– Jak długo tu jestem? – przerwała wywód lekarce.

– Jeden dzień. Wczoraj została pani przywieziona nieprzytomna, z ranami wskazującymi na... gwałt. – Julia wzdrygnęła się na to określenie. Czuła się brudna i chciała jak najszybciej uciec ze szpitala, by móc się porządnie wyszorować.

– Kiedy mogę wyjść?

Pani psycholog wyglądała, jakby zastanawiała się, co powiedzieć. W końcu zdecydowała się na prawdę.

– W każdej chwili.

– Dobrze, wychodzę.

– Proszę zaczekać. – Julia zatrzymała się w pół kroku. – Chciałam z tobą porozmawiać, ale widzę, że nic nie wskóram. Policja chce twoich zeznań. Czekają na zewnątrz. Chcesz, żebym przy tym była, czy wolisz załatwić to sama? – Anita zawahała się przed dodaniem następnego zdania: – To są dwaj mężczyźni.

Julia przetwarzała te dane w głowie, nie wiedziała, czego chce.

– Wyjdź, ale zostaw otwarte drzwi i tam czekaj. Potem chcę stąd jak najszybciej wyjść. I... – przerwała lekarce, gdy ta chciała coś dodać – ...nie będę z tobą rozmawiać. – Lekarce zrzędniała mina.

– OK. – Opuszczała pomieszczenie, przywołując jednocześnie policjantów.

Weszli pewnym krokiem. Obaj mieli na sobie mundury. Jeden był niski i dość krępy, ale wyglądał na silnego. Miał krótkie blond włosy, szerokie ramiona i krótkie nogi. Nie wydawał się groźny, może dlatego, że był w wieku jej ojca, po pięćdziesiątce. Za to drugi mężczyzna ją przerażał. Wysoki, dobrze zbudowany. Szerokie ramiona i klatka piersiowa przypominały te u napastnika. Był w jej wieku lub trochę starszy. Miał ciemne włosy, które niesformnie puszyły mu się na głowie. Na twarzy widoczny był cień zarostu. Lekko skrzywiony nos, jakby był wcześniej złamany, pełne usta, które zacisnął w ciekłą linię, gdy zauważył, jak mu się przygląda. I te oczy, one przerażały ją najbardziej. Były jasnoniebieskie, z żółtymi i brązowymi plamkami. Nigdy takich nie widziała i czuła się przez nie naga i brudna. Przeszedł ją dreszcz.

– Witam, pani Julio Alan. Jestem posterunkowy Trent, Marek Trent, a to posterunkowy Dorian Wolf. Jesteśmy tu, by zapytać o to, co się wydarzyło wczoraj u pani w domu.

– Zostałam zgwałcona przez kolesia, który, jak to określił, przyszedł się tylko przytulić – powiedziała z odrazą.

– Znała go pani?

– Nie, nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Jak się dostał do pani domu?

– Nie wiem, zamykam drzwi zawsze, gdy wychodzę do pracy. Wy jesteście od tego, żeby się tego dowiedzieć. – Znów przyszedł ją dreszcz. Czowała na sobie wzrok gliniarza, wiedziała, że ją bacznie obserwuje, i coraz bardziej czowała się winna tego, co się stało.

– To nie twoja wina – odezwał się. Jego głos był niski i miała wrażenie, jakby usłyszała warknięcie. Podniosła gwałtownie na niego wzrok. Wpatrywała się dłużej, dopóki starszy policjant się nie odezwał.

– Dorian ma rację. Nie jesteśmy tu po to, by panią o cokolwiek oskarżać, ale żeby tego bydlaka wsadzić za kraty. Pani jest tutaj ofiarą. Prosimy tylko o kilka informacji, nie chcemy się naprzykrzać, dobrze? – Zaczekał, aż kiwnie głową na zgodę. – Zauważyła pani może jeszcze coś? Może dziwnie się zachowywał albo coś takiego?

– Tak, zachowywał się, jakby był psycholem. Cały czas powtarzał, że przyszedł się tylko przytulić. I dziwnie patrzył, jakby w jednej chwili był jedną osobą, a za chwilę inną.

– Aha, OK. Czy chce pani jeszcze coś dodać?

– W tej chwili mam pustkę w głowie. Nie pamiętam, jak się tu znalazłam, nie pamiętam nic od momentu, jak on... – Poczowała

zbierające się łyzy i nie mogła już nic powiedzieć.

– Pani sąsiad przechodził obok. Powiedział, że nigdy nie słyszał, żeby kobieta krzyczała tak głośno. Zabrał go od pani, stłukł na kwaśne jabłko i zadzwonił po nas. Pani krzyk jest na nagraniach policyjnych. Nim dojechaliśmy, była pani już nieprzytomna.

Przełknęła gulę w gardle, ale nie udało jej się powstrzymać łez, które ciekły teraz po jej twarzy. Dłonie zaciskała tak mocno, że wbiła sobie paznokcie w skórę.

– Który sąsiad? – udało jej się wydusić.

– Jak dobrze pamiętam, ma na imię Andrzej i mieszka...

– Pod piątką. Dziękuję. Jeśli to wszystko, chciałabym wrócić do domu.

Spojrzeli po sobie, porozumiewając się bez słów.

– Pani Julio, nie wiem, czy to dobry pomysł, by tam wracać. Nie ma pani rodziny, u której mogłaby się pani zatrzymać? Tam jest wszystko tak, jak to zastaliśmy, nikt tam nie sprzątał.

– I widzieć w ich oczach żal, wstyd? Nie, wolę zostać u siebie.

– Nie masz się czego wstydzisz. Potrzebujesz, żeby ktoś był teraz z tobą – odezwał się ponownie. Nie przypominała sobie, by przeszła z nim na „ty”.

– Poradzę sobie. Panowie wybaczą, chciałabym się ubrać.

– Tak, przepraszamy. Pozostajemy w kontakcie, pewnie będziemy jeszcze kilka razy dzwonić w sprawie szczegółów i zajrzemy, by sprawdzić, co u pani.

– Dziękuję. Do widzenia.

– Do widzenia – pożegnał się starszy i ruszył do drzwi.

Dorian ciągle stał w jednym miejscu, zaciskając pięści, i przyglądał się jej. Zmrużył oczy i powiedział:

– Upartość nie zawsze idzie w parze z mądrością.

– Nie prosiłam cię o radę, o wielki Jodo – syknęła podenerwowana, na co on zmrugał jeszcze bardziej oczy, a mięśnie jego szczęki się napięły. Wyglądał, jakby chciał jeszcze coś dodać, ale starszy policjant szarpnął go za koszulę i wyprowadził z sali. Nawet nie wiedziała, że się trzęsła, dopóki nie podniosła rąk, by przeczesać włosy.

– Powinnaś ich posłuchać i pojechać do rodziny. – Anita stała w drzwiach i się jej przyglądała.

Odpowiedź Julii była krótka:

– Nie.

– OK, Boże, ale jesteś uparta. Skończyłam zmianę, odwieźć cię do domu? – Julia nie wiedziała, czy może jej zaufać, ale mimo wszystko czuła sympatię do tej kobiety.

– Tak. Wolałabym nie jechać taksówką, zresztą nawet nie wiem, czy jest tu mój portfel.

– Jest, w szafce przy łóżku. – Otworzyła szufladę i znalazła go tam. Było w nim wszystko, co potrzebne, nic nie zginęło, ale i tak nie chciała wracać taksówką.

– Dzięki, chętnie skorzystam z podwózki.